

ZAGŁODZONE MILIONY

WIELKI GŁÓD NA UKRAINIE W LATACH 1932–1933

*Śmierć jednostki to tragedia,
śmierć milionów – to tylko statystyka.*

Józef Stalin

Ukraina. Spichlerz Rzeczypospolitej Obojga Narodów, po rozbiorach – carskiej Rosji, a od 1921 r. Związku Sowieckiego. Jej żyzne czarnoziemy przez setki lat żywiły miliony ludzi. Dość powiedzieć, że w XIX wieku jedna czwarta zboża całego Imperium Rosyjskiego rodziła się właśnie tutaj, a ogromne ilości ukraińskiego ziarna eksportowano za granicę. Przyszedł jednak czas, kiedy w tym niewyczerpanym – zdawałoby się – spichlerzu zboża zabrakło. I nie dlatego, że Ukrainę nawiedziła jakaś niszcząca klęska żywiołowa. Chyba, że za niszczący żywioł uznać bolszewików, i ich bezrozumne, zbrodnicze rządy. One to właśnie ogołociły Ukrainę z jej nieprzebranego bogactwa do tego stopnia, że na początku lat trzydziestych XX w. miejscowi chłopci stanęli w obliczu straszliwej klęski głodowej. Przeszła ona do historii pod wymowną nazwą Wielkiego Głodu. Jak doszło do dramatu masowego wymierania z głodu na obfitujących w płody rolne ziemiach ukraińskich? Kto odpowiada za głodową śmierć milionów – cóż za bolesny paradoks! – producentów żywności? I to nie w czasach wojny, a pokoju?

Zanim o tym powiemy, przypomnijmy sytuację rolnictwa Ukrainy po zakończeniu I wojny światowej i wojny domowej. Jak wszystkie konflikty, także i te spowodowały poważne straty: rekwizycje i zniszczenia wojenne doprowadziły do znaczącego zmniejszenia powierzchni zasiewów, co zawsze wpływa ujemnie na zbiory. W 1921 r. sytuację na polach pogorszyła potężna susza. Te obiektywne trudności nie robiły jednak wrażenia na nowych władcach Rosji – bolszewikach, którzy na 1922 r. wyznaczili dla Ukrainy kontyngent zbożowy (tj. ilość ziarna, którą należało dostarczyć państwu po urzędowych cenach) o jedną trzecią wyższy, aniżeli w roku poprzednim. Chłopi próbowali bronić się przed oddaniem państwu haraczu, ale bolszewickie władze były nieustępliwe i nie znały litości. Na wieś ruszyły oddziały Armii Czerwonej i aktyw partyjny. Wioski otaczano szczelnym kordonem, zagrody – jedna po drugiej – przetrząsano w poszukiwaniu zboża. Znalezione odbierano, łamiąc wszelki opór. Jeżeli ktoś próbował się sprzeciwić – szedł do więzienia, albo do obozu pracy. Pozbawiona plonów, które wywieziono poza granice Ukrainy (głównie na Powołże), ukraińska wieś zaczęła cierpieć głód. W 1922 r. zanotowano 3.5 mln głodujących, co stanowiło trzecią część wiejskiej ludności. Głód zbierał śmiertelne żniwo. W niektórych, szczególnie dotkniętych tą plagą, miejscowościach chłopci jedli psy, koty, a nawet padlinę. Gdzieś tam wystąpiło odwieczne, przerażające zjawisko towarzyszące skrajnemu niedoborowi żywności – kanibalizm. Głód, acz wywołany na wsi, szybko przeniósł się do miast. W marcu 1922 r. z ulic jednej tylko Odessy usunięto 1.300 zwłok ludzi, zmarłych śmiercią głodową. Część ciał, pozostawiona bez pochówku, została rozwleczona przez psy. Bilans głodu, który – w dużej mierze dzięki zagranicznej pomocy humanitarnej – skończył się w 1923 r., to około milion zmarłych. Niestety, była to tylko „przygrywka” prawdziwego dramatu; najgorsze ukraińska wieś miała jeszcze przed sobą.



Kobiety z nagimi wygłodzonymi dziećmi

Na razie jednak, po dwóch latach koszmaru, szybko zaczęła leczyć rany. Chłopi, korzystając z dobrodziejstw Nowej Polityki Ekonomicznej (*Nowaja Ekonomiceskaja Polityka*; sławny NEP), w ciągu kilku lat stanęli na nogi i zaczęli się bogacić. Niechętnym okiem patrzyli na to moskiewscy doktrynerzy ze Stalinem na czele, dla których i NEP, i kwitnące rolnictwo indywidualne były solą w oku. Ich cel stanowiła likwidacja gospodarstw indywidualnych i zastąpienie ich zbiorową uprawą ziemi. Zbiorowe, inaczej mówiąc *kolektywne* gospodarstwa, miały rzekomo gwarantować wzrost produkcji rolnej. Już w 1927 r. partia bolszewicka zaczęła odchodzić od liberalizmu NEP-u i wracać do polityki ręcznego sterowania rolnictwem. Wróciły narzucane odgórnie, brane „z sufitu” kontyngenty zbożowe, które miały oddawać władzom centralnym poszczególne republiki. Efekty tej antyrynkowej polityki nie dały na siebie długo czekać: już w 1927 r. z regionów, gdzie uprawiano zboże – Ukrainy, Zachodniej Syberii, Uralu, Kazachstanu, Powołża i innych – udało się wycisnąć wyznaczone kontyngenty tylko dzięki zastosowaniu sekwestru i terroru. Plan dostaw wykonano, ale było to przysłowiowe *pyrrusowe* zwycięstwo, i nie chodzi nawet o to, że znowu wrócił głód (aczkolwiek na mniejszą, niż w 1922 r. skalę) i doszło do poważnych wystąpień chłopskich. Najgorsze było to, że bolszewicy uznali, iż uzyskanie kontyngentu zboża w arbitralnie nakazanej wysokości to tylko kwestia odpowiednio silnego nacisku na wieś. „Zboże w kraju jest – oceniał sytuację w jednym z listów Stalin – trzeba tylko ośmielić się je wziąć.”

Efekty takiego myślenia w niedługim czasie przyniosły tragiczne skutki. W 1929 r. partia bolszewicka przystępuje do kolektywizacji rolnictwa. Chłoptwo ma zostać pozbawione zie-

mi, zabudowań oraz inwentarza i włączone do kolchozów. Szczytem perfidii było przyjęcie zasady, że wstąpienie do kolchozu ma mieć charakter dobrowolny. W ramach kolektywizacji rolnictwa zamierzano dokonać likwidacji bogatszych chłopów, tzw. kułaków, jako klasy społecznej. Przewidywano, że kolektywizacja zostanie przeprowadzona do 1932 r. Jednak kierownictwo partii bolszewickiej Ukrainy, ze Stanisławem Kosiorem na czele, podjęło decyzję o zakończeniu kolektywizacji ukraińskiego rolnictwa już w końcu 1930 r. – tak bardzo chciało przypodobać się Moskwie.

Takie były plany. A jak z ich realizacją? „Rozkułaczanie” ruszyło zimą z 1929 na 1930 r. i objęło całe terytorium ZSRS. Do końca 1930 r. zlikwidowano absolutną większość gospodarstw „kułackich” – 600 tys. z 750 tys. istniejących ogółem. Udział Ukrainy w „likwidacji kułaków jako klasy” był znaczny: jedna trzecia wszystkich „rozkułaczonych” gospodarstw znajdowała się właśnie tutaj (200 tys.; żyło w nich 1.5 mln osób). Brutalność komunistycznego państwa szła znacznie dalej, aniżeli tylko wyrzucie w majestacie „prawa” części obywateli z ich własności. „Kułaków”, wypędzonych z własnych domostw, nierządno na śnieg i mróz, czekał ponury los. Ci, których uznano za aktywnych wrogów władzy sowieckiej, byli osadzeni w więzieniach i obozach. Mało aktywnych wrogów bolszewizmu deportowano na Syberię, Kamczatkę, na Ural, do Kazachstanu i innych „odległych rejonów ZSRS”. Pozostałych skazano na wegetację, osadzając przymusowo na nieużytkach i zabraniając przyjmowania ich do kolchozów. Lew Kopielew, późniejszy dysydent i pisarz, mieszkający na przełomie 1929 i 1930 r. przy stacji kolejowej Osnowa koło Charkowa, zapamiętał wywózkę „kułaków”: „Eszelony rozkułaczonych i »podkułaków« – tak nazywano tych, którzy sprzeciwili się kolektywizacji – ciągnęły jeden za drugim na północ. Długi składy ciepłuszek. W uchylonych drzwiach stali czerwonoarmiści z karabinami. Za nimi w mroku tłoczyli się ledwie widoczni ludzie. Płacz dzieci przedzierał się poprzez stukot kół”.

Równoległe z procesem „rozkułaczania” przebiegał proces kolektywizacji rolnictwa. Oczywiście gwarancja dobrowolności przy wstępowaniu do kolchozów okazała się natychmiast pustą obietnicą: chłopów zapędzano do kolchozów powszechnie stosując przemoc. Aresztowania opornych, bicie, zastraszanie, czasami wprost średniowieczne tortury były na porządku dziennym. Metody te okazały się, niestety, skuteczne. Już w końcu 1930 r. partia mogła odtrąbić kolejny – po likwidacji „kułaków” – „sukces”, i ogłosić, że rolnictwo w ZSRS jest już praktycznie skolektywizowane (w tym czasie faktycznie udało się skolektywizować 75 proc. gospodarstw). Na Ukrainie proces kolektywizacji przebiegał nieco wolniej – do 1931 r. udało się skolektywizować jedynie nieco ponad 60 proc. gospodarstw. Najbardziej oporni okazali się mieszkający na Ukrainie Polacy; do tego czasu wstąpiło ich do kolchozów ledwie 16 proc. Tak więc na początku 1931 r. władze Związku Sowieckiego miały w zasadzie takie rolnictwo, jakie mieć chciały (dodajmy, że proces kolektywizacji był kontynuowany, tyle że nieliczne pozostałe gospodarstwa indywidualne niszczone teraz nie przymusem fizycznym, a rujnującymi podatkami). Wyśnione rolnictwo zbiorowe, pomysł oderwanych od rzeczywistości ideologów, nie okazało się jednak wcale „złotą żyłą”, ale przeciwnie – ekonomiczną katastrofą. Pokazał to już pierwszy rok funkcjonowania kolchozów.

Cóż się okazało? Po pierwsze sprawdziło się przysłowie, że „nie ma pracownika z niewolnika”. Chłopi, siłą zagnani do kolchozów, nie przykładali się do pracy (w wielu tak naprawdę pracowało tylko kilka procent zatrudnionych). Czemuż zresztą mieliby się przykładać, skoro państwo, opętane ideą industrializacji (uprzemysłowienia) kraju, lekceważyło rolnictwo i z tego tytułu utrzymywało urzędowe ceny na produkty rolne na tak niskim poziomie, że kolchoźnicy praktycznie stale niedojadali? Dalej: czemuż mieliby starać się dobrze pracować, skoro w sy-



Ciała zmarłych z głodu na ulicy w Charkowie w 1933 r.

stemie kolchozowym praca nie przekładała się na zarobki, i nierzadko kolchoźnicy, mający więcej wypracowanych dniówek zarabiali gorzej od tych, którzy mieli owych dniówek mniej? I wreszcie: jaki sens miała wytężona praca, skoro za swoje produkty wieś otrzymywała apteczne ilości wyrobów przemysłowych? Do tego wszystkiego doszła jeszcze ogólna apatia, wynikająca ze świadomości, że z bezproduktywnego, marnotrawnego systemu gospodarowania nie ma ucieczki. Kierownictwa kolchozów nie potrafiły zarządzać tego typu przedsiębiorstwami i były rekordy nieudolności. Nawiasem mówiąc biurokracja kolchozowa rozrosła się do takich rozmiarów, że „przejadała” znaczną część – nawet jedną czwartą! – wypracowanych zysków. W rezultacie tego wszystkiego pola zarastały chwastami, nieobrządzone zwierzęta gospodarskie masowo padały (dramatem stał się niedobór koni, które stanowiły podstawową siłę pociągową), niewłaściwie składowane zboże gniło, szerzyło się złodziejstwo i kumoterstwo. Nastroje ukraińskich chłopów, tęskniących za odebraną ziemią i „złotymi” czasami NEP-u najlepiej oddawał wierszyk, krążący po Ukrainie po zakończeniu kolektywizacji:

„*Žiw pri nepi jak ludina,* [*Za NEP-u żyłem jak człowiek,*
A pri sozi – jak twarina.” *A w kolchozie – jak bydlę.]*

W pierwszym roku istnienia kolchozów w całym Związku Sowieckim zebrano o jedną czwartą zboża mniej, niż w czasach przedrewolucyjnych. Najbardziej spadła wydajność rolnictwa na Ukrainie. W 1927 r. średnio w ZSRS zebrano z hektara 53.4 puda zboża, a w 1931 r. 38.4 puda (spadek o 14 pudów na hektarze). Dla Ukrainy odpowiednie dane wynoszą: 70 pudów i 51.9 puda (spadek o 18.1 puda na hektar upraw). Gdyby wpływ władz sowieckich na rolnictwo Ukrainy ograniczył się do zmniejszenia jego wydajności – nie doszłoby do tragedii masowego wymierania. Doprowadziło do niej to, że obniżając poważnie produktywność ukraińskiego rolnictwa żądano jednocześnie dostarczania nierealnie wysokich kontyngentów zbożowych.

Jakie było źródło tej zachłanności? Otóż miała ona głównie ideologiczny charakter. W 1929 r. władze bolszewickie postanowiły uruchomić gigantyczny, ale jednocześnie bardzo

kosztowny program uprzemysłowienia kraju. Przekształcenie – i to forsowne! – Związku Sowieckiego w kraj przemysłowy było ich prawdziwą obsesją.

Bolszewicy, nie mając kapitału na realizację tego planu, zdecydowali, że zdobędą go m.in. drogą sprzedaży zboża za granicę. Zboża tymczasem było coraz mniej, ponadto w latach Wielkiego Kryzysu z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych jego ceny spadały dramatycznie i potrzebowano go coraz więcej, by uzyskać odpowiednio wysokie sumy. Pewną rolę odgrywał także wzrost populacji miast; w latach 1928–1932 wzrosła ona o 12,4 mln osób. Trzeba podkreślić, że władze sowieckie nie przyjmowały do wiadomości, że kolektywizacja doprowadziła rolnictwo do upadku. Przeciwnie, uważały, że stworzyły mu znakomite warunki rozwoju i powinno ono dawać coraz wyższe plony. Źródeł problemów dopatrywały się w oporze „kułaków” i „spekulantów”. To prymitywne tłumaczenie przerzucało odpowiedzialność za sytuację w rolnictwie z bolszewickiej doktryny organizacji produkcji rolnej na wymagowanego wroga. Teoria ta nie odnosiła się zresztą tylko do rolnictwa. Wróg był w ogóle bolszewizmowi potrzebny, bo trzeba było jakoś masom wyjaśnić, dlaczego w miarę budowy systemu komunistycznego w Związku Sowieckim jest coraz gorzej, zamiast być coraz lepiej. Odpowiedzialny był za to wróg, którego opór jakoby tężał w miarę postępu w budowaniu nowego ustroju (była to sławna teoria Stalina o narastaniu walki klasowej w miarę budowy komunizmu). Ignorując zatem tragiczną sytuację w dziale produkcji rolnej na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych na rok 1932 Moskwa wyznaczyła dla regionów ZSRS produkujących zboże kontyngenty niewiele mniejsze, albo wyższe niż w roku 1931. Od Ukrainy zażądano kontyngentu na poziomie lat 1930 i 1931 – 7,7 mln ton – ale były regiony, które miały dostarczyć więcej niż w 1931 r. – np. Północny Kaukaz czy Tataria. Było to istne szaleństwo, bo rok 1931 jednoznacznie wskazywał na drastycznie spadającą wydajność ukraińskiego rolnictwa. O ile w 1930 r. na Ukrainie zebrano ponad 23 mln ton zboża, to w roku następnym już tylko nieco ponad 18 mln (spadek o 20 proc.). Kiedy odliczymy straty w zbiorach, powstałe w kołchozach i czasie transportu ziarna, okaże się, że z Ukrainy w 1931 r. wydrenowano grubo ponad połowę plonów (ostatecznie 6,4 mln ton), w tym połowę ziarna siewnego na rok następny. Głód był nieunikniony, bo średnio rodzinie rolnika pozostało około 112 kg ziarna na cały nadchodzący rok.

Cóż to jednak znaczyło w państwie, rządzone przez człowieka o „stalowej” woli? Kiedy księżycowe plany dostaw zaczęły się walić już od stycznia 1932 r., Stalin niczego nie rozumiał, ale też wybrnął z dylematu w sposób sobie właściwy, tj. z miejsca zaczął szukać „sabotażystów” i zmierzać w kierunku rozwiązań siłowych. „Kto jest tu winien – pytał gniewnie w telegramie do sekretarza Komitetu Centralnego partii bolszewickiej Ukrainy Stanisława Kosiora: „Wyższy stopień kolektywizacji, czy niższy stopień zarządzania kwestią dostaw zbożowych?”. Pytanie było oczywiście czysto retoryczne. Świeżo zaprowadzony na Ukrainie system kołchozowy, wcielający „najświętsze” dogmaty komunistyczne, był poza jakąkolwiek krytyką; winni być mogli wyłącznie „towarzysze” z Ukrainy, którzy źle zorganizowali dostawy. Takiego ostrzeżenia nie mogli oni zignorować: w Związku Sowieckim głowy leciały za mniejsze „przestępstwa”, aniżeli rzekomo zła organizacja dostaw kontyngentowych. Koniec telegramu Stalina (który podpisał również Mołotow) nie pozostawiał im zresztą żadnego wyboru i stanowił oczywiste wezwanie do zastosowania metod administracyjnych: „Plan dostaw – pisali Stalin i Mołotow – winien być wypełniony w pełni i bezwarunkowo”.

Całą pierwszą połowę 1932 r. Stalin, a także wysłani przez niego specjalnie na Ukrainę Mołotow i Kaganowicz, naciskają na wypełnienie planu dostaw w 100 procentach. Prośby władz ukraińskich o zmniejszenie kontyngentu dostaw zostają uwzględnione w niewielkim stopniu – w lipcu Stalin zgadza się na zmniejszenie żądanej ilości zboża do 6,4 mln ton. To



Transport trupów na cmentarz

nadal o wiele za dużo dla wycieńczonej kolektywizacją i rabunkową polityką kontyngentową Ukrainy. Tymczasem bolszewicy notable w ogóle nie dostrzegają problemu.

W końcu czerwca Kaganowicz popiera plan wywozu za granicę ze zbiorów 1932 r. gigantycznej ilości 4 milionów ton zboża, pisząc Stalinowi, że: „Oczywiście [zboże] trzeba wywozić koniecznie i bez zwłoki i trzeba dać odpór nastrojom, które powstały na gruncie pewnych trudności z kilku ostatnich miesięcy”.

W sierpniu irytacja Stalina na partię bolszewicką Ukrainy, wskazującą na nierealność planu dostaw, osiąga szczyt. Pisze do Kaganowicza, że to nie partia, a parlament, a właściwie karykatura parlamentu. Żąda usunięcia przywódców ukraińskich: Kosiora, przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych – Włosa Czubara i szefa ukraińskiego GPU – Stanisława Redensa, uważając, że wszyscy oni się nie sprawili. Straszy rzekomym zagrożeniem ze strony Polski: „Jeżeli nie weźmiemy się za wyprostowanie spraw na Ukrainie – możemy Ukrainę stracić. Miejcie na uwadze, że Piłsudski nie śpi i jego agentura na Ukrainie jest wielokrotnie silniejsza, niż myśli Redens czy Kosior”.

Jesienią rusza machina represyjna, która ma wymusić realizację dostaw. Uruchomienia represji wobec „kontrewolucyjnych sabotażystów dostaw” żąda przysłany na Ukrainę przez Stalina Mołotow (w tym samym czasie szaleje rozpętany w tym samym celu przez Kaganowicza terror na Północnym Kaukazie). KC WKP (b) Ukrainy ustępuje i masowy terror GPU zalewa ukraińskie wsie. Tysiące kierowników kołchozów, brygadierów, buchalterów i zwykłych kołchoźników zostaje uwięzionych. O skali represji niech świadczy fakt, że w samym tylko listopadzie 1932 r. na Ukrainie aresztowano blisko 10 tys. osób. Do końca tego roku pociągnięto do odpowiedzialności 21 tys. osób, skazywanych głównie za ukrywanie ziarna i „agitację” przeciwko jego oddawaniu. Co ciekawe, wśród represjonowanych było 431 osób, uznanych za „polskich szpiegów”, którzy jakoby aktywnie działali przeciwko wykonaniu planu dostaw.

Za swą „słabość” musi zapłacić także sama partia, w której zarządzono czystkę. Jej rezultat to 27 tys. usuniętych z szeregów partyjnych jako „klasowo obcy, niepewni lub zdemoralizowani”. Legitymacja partyjna nie chroni już przed represjami: partyjni „sabotażyści” mają być kierowani do obozów na 5–10 lat, a w przypadku szczególnie szkodliwej ich działalności – nawet rozstrzeliwani. Wioski, które zalegają z dostawami, wpisywane są na tzw. czarną tablicę. Do żadnej wsi, która znalazła się w tym spisie, nie dowozi się towarów, likwiduje się w niej sklepy, a jej mieszkańcom nie sprzedaje się nic także poza miejscem zamieszkania.

Na innych terenach, gdzie uprawia się zboże, sytuacja nie wygląda lepiej. W grudniu Syberia, Ural i Kazachstan proszą o redukcję żądanej ilości ziarna. Odpowiedzią Moskwy jest groźba aresztowania winnych niewykonania planu dostaw. Na groźbach się zresztą nie kończy; Kazachstan, który pomimo ostrzeżeń nie wykonał zakładanych planów z powodu słabszych zbiorów dotknęły represje. Na borykającym się z wykonaniem planu Północnym Kaukazie tylko w listopadzie 1932 r. aresztowano 17 tys. „sabotażystów” – kolchoźników i rolników indywidualnych.

Rezultat stalinowskiej polityki kontyngentowej był przerażający: głód opanował Ukrainę, Północny Kaukaz, Powołże, południowy Ural, Zachodnią Syberię i Kazachstan (tu akurat jego przyczyną był głównie sekwestr mięsa – podstawowego pożywienia Kazachów).

Ale czy mogło być inaczej, skoro – żeby wypełnić plany – zabierano chłopom całe zboże, w tym nawet ziarno siewne? Trzeba tu nadmienić, że kiedy na początku 1933 r. Mołotow wrócił z Ukrainy, poinformował Biuro Polityczne partii bolszewickiej o panującym głodzie, podkreślając, że ogarnął on nawet „bogate w zboże rejony”. Na członkach Politbiura nie zrobiło to żadnego wrażenia: zapadła decyzja o wykonaniu zatwierzonego planu dostaw zboża. Końcowe wyniki zbiorów 1932 r. potwierdziły nierealność bolszewickiej planistyki.

Łącznie zebrano zaledwie 14.6 mln ton zboża (o 4 mln ton mniej niż w roku poprzednim). Dodatkowo 40 proc. zbiorów stracono wskutek niewłaściwego przechowywania i transportu. Po zabranii blisko 5 mln zboża na kontyngent dla Ukrainy na 1933 r. zostawała głodowa racja zboża – około 4 mln ton (2.5 raza mniej, aniżeli w trudnym 1931 r.). Oznaczało to, że rodzinie na przeżycie całego roku zostawało ledwie 80 kg zboża.

Dużo mówiliśmy o przyczynach tragedii, o naciskach władz na wypełnienie planu dostaw. Czas powiedzieć o tym, jak wyglądała sytuacja w terenie. Aby ściągnąć wyznaczone kontyngenty utworzono tysiące brygad złożonych z aktywistów partyjnych, robotników przemysłowych, funkcjonariuszy GPU, a nawet studentów, które niczym plaga szarańczy spadły na ukraińską wieś. Brygady, nazywane przez chłopów „czerwoną miotłą”, działały bezwzględnie. Z domostw zabierano zboże do ostatniego ziarna, nie troszcząc się o to, co będą jeść rolnicy i ich rodziny. Przy okazji członkowie brygad znęcali się nad chłopami, rabowali ich mienie, gwałcili kobiety. Żeby nic się nie ukryło władze (w lutym 1933 r.) ustanowiły nagrody dla donosicieli. Za informację o miejscu ukrywania zboża donosiciel otrzymywał 10–15 proc. ujawnionego ziarna. Ograbieni, zdesperowani ludzie zaczęli wybijać nieliczne już zwierzęta gospodarskie. Kiedy ich zabrakło pożywieniem stały się: padlina, pokrzywy, mlecz, szczaw, żołądź, chwasty i trawa. Najgorszy był przednówek 1933 r. Ukraińskie wsie przedstawiały wtedy sobą budzący groźę widok. Przy drogach i w chałupach leżały zwłoki ludzi zmarłych z głodu. Ci, którzy jeszcze żyli, leżeli bezsilni z puchliną głodową albo snuli się – niczym żywe szkielety – w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Zwłoki zmarłych grzebano w zbiorowych mogiłach. Zdarzało się, że osłabionych brano za zmarłych i wrzucano do grobów; niektórym ostatkiem sił udało się wygrzebać spośród sposób stosu trupów.

Oddajmy głos świadkom tragedii, żaden bowiem współczesny opis nie jest w stanie oddać dramatu tamtych wydarzeń. Na początku 1933 r. jedną z podcharkowskich wsi odwiedził

wspomniany już Lew Kopielew. Wieś robiła wrażenie niezamieszkałej. Tliło się jednak w niej życie, o czym przekonał się, obserwując następującą scenę: „Suną pary sań. Ciągną je niemrawe, ponure, wychudzone kłaczki. Obok idzie trzech furmanów. W jednych saniach leżą dwa podłużne worki, nakryte płótnem workowym i rogożą. Drugie są puste.[...]”

Podjechali do chaty z opadłym tynkiem. Komin nie dymił.

– Pryska wczoraj jeszcze przecież żyła.

– Żyła. A dzisiaj, widzisz, nie dymi.

Młody furman, okutany jak staruszek, idzie do chaty. Konie podciągnęły do płotu, gryzą pręty. Chłopak wraca.

– Jeszcze zipie. Leży na ziemi. Dałem jej wody.

Mijają jeszcze dwie zagrody.

Duża chata z czystymi, niedawno bielonymi ścianami. I słoma na dachu jasna, ledwo zaczyna ciemnieć.

– U was jest?

– Jest. Tatko umarli w nocy.

– To przynoś.

– Nie mam siły. Samam z dziećmi została.

Furmani patrzą po sobie. Idą we trzech. Wynoszą w worku chude ciało. Twarz zasłonięta rękawikiem. Kobieta wsparła się o futrynę. Niedbale zarzucona chusteczka, zgasłe spojrzenie. Żegna się powoli. Ciało kładą na drugie sanie. Jeszcze jeden podłużny kształt. Za miastem jest cmentarz. Na skraju lasu – długi rów, do połowy zasypany ziemią i śniegiem. Wspólny grób. Bez krzyża”.

Mieszkanka innej ukraińskiej wsi, która ocalała, wspomina: „Pamiętam, jak ojciec i matka wydzielali nam ostatnie okruszki, sami zaś puchli z głodu. Ale wkrótce nie było już czego dzielić. Wtedy zaczęliśmy puchnąć i my – dzieci. Starsze cały czas prosiły o jedzenie, a młodzie tylko płakały w kątach chaty. Rodzice umarli pierwsi, po nich – bracia Iwan i Grigorij”.

I jeszcze dwa świadectwa Polaków, zamieszkałych we wsi Poninka w obwodzie chmielnickim: „Ciężki był głód w [19]33 [roku]. Ale on się rozpoczął wcześniej, w czasie kolektywizacji, jaka rozpoczęła się w roku [19]30. U ludzi całe gospodarstwo zabrali, taj naród mocno biedował. W roku [19]32 już głód był, już w [19]32 lud obrzmiewał i umierał z głodu. We wsiach dookoła Poninki czarne sztandary wisieli. Żyto już było w kłosach, a ludzie umierali po polach i po drogach. Leży mężczyzna w życie opuchnięty i kłosek w ustach – takie [sceny] widziałem na własne oczy. Opuchniętych bardzo dużo było, aż świecili się na słońcu”. „Ludzi byli tacy wycieńczeni przez głód, że już nie wiedzieli, co robią. Tak. Wtedy tak leżeli po drogach i prosili tak: wskazywali w usta, rozdziawiali usta i wskazywali, o tak, nie mogli już mówić, tylko pokazywał człowiek, żeby rzucić coś do ust. O tyle, strasznie było...”

Głodująca ludność wsi szukała ratunku w miastach. Jednak najczęściej znajdowała tam nie wsparcie, a śmierć. Oto fragment raportu szefa GPU w Charkowie z 5 czerwca 1933 r., będący wstrząsającym świadectwem męczeństwa nie znajdującej znikąd pomocy wiejskiej ludności Ukrainy czasów Wielkiego Głodu: „Jednocześnie mocno zwiększyła się liczba ujawnianych i zbieranych na ulicach Charkowa trupów mieszkańców wsi, zmarłych z głodu. Jeśli w lutym zebrano takich trupów – 431, w marcu – 689, w kwietniu – 477, to maj daje

w pierwszej dekadzie – 182 trupy

w drugiej – 300 -,-

w trzeciej – 510 -,-

RAZEM – 992 trupy,

a pierwsze 3 dni czerwca dały 196 trupów”.

A dokument ów odnosi się przecież tylko do jednego miasta fakt, że stolicy (w czasach Wielkiego Głodu stolicą Ukrainy był nie Kijów, a Charków), do której ściągano zapewne najwięcej zrozpaczonych rolników i ich rodzin. Tysiące głodujących próbowało znaleźć ocalenie poza granicami Ukrainy. Ale władze były czujne: wynędziali rolnicy stanowiliby wszak krzyżący dowód niesprawności kolchozowej gospodarki. Błyskawicznie wprowadzono zakaz opuszczania republiki pod rygorem odpowiedzialności karnej.

Wielki Głód był okresem budzącego grozę regresu człowieczeństwa. Sporadycznie występujące wcześniej zjawisko kanibalizmu przybrało wtedy masową skalę. Miało ono dwójką postać: albo zjadano zwłoki osób zmarłych z głodu, albo też posuwano się do zabijania żywych ludzi, by pożywić się ich ciałem. I znów cytuję z dokumentu z epoki – raportu władz administracyjnych z 12 marca 1933 r. – który najlepiej przybliży nas do tych strasznych wydarzeń: „We wsi Worobiwka [obwód kijowski] kolchoźnica Ch., zostawiwszy w domu 4 dzieci, poszła szukać dla nich jedzenia. W tym czasie 4-miesięczne dziecko zmarło i pozostałe dzieci zaczęły gryźć na surowo trupa zmarłego dziecka. Kiedy matka wróciła, porąbała na kawałki trupa zmarłego dziecka, ugotowała zupę i nakarmiła [pozostałe] dzieci. W ciągu 3 dni zmarło drugie dziecko Ch., w wieku 3 lat. Jego zwłoki również zostały zjedzone”.

Oficjalnie w czasie Wielkiego Głodu zarejestrowano 3.500 przypadków ludożerstwa. Ile ich było naprawdę – nikt nie wie. Zacytowany wyżej dokument ilustruje – obok kanibalizmu – inne zjawisko czasów Wielkiego Głodu – niewyobrażalne cierpienie dzieci, które płaciły najwyższą cenę za obłąkaną politykę bolszewików wobec wsi. Uczeń 7 klasy z jednej z wsi obwodu winnickiego w następujących słowach opisywał rozpaczliwą sytuację swoją i swego rodzeństwa, prosząc jednocześnie władze rejonowe o pomoc: „Tydzień temu zmarł z głodu ojciec. Matka leży chora na piecu i cała spuchła. Przyszło mi być gospodarzem w obejściu. Oprócz mnie pozostało jeszcze troje dzieci. Wszystkie opuchły. Wspomóżcie, czym możecie. Dzisiaj na kolację nie zostało już nawet buraków. Ratujcie mamę, dzieci. Wstąpiliśmy do kolchozu. Będę z mamą pracować tak, by zapewnić chleb dzieciom. Nie odmawiajcie, Kuźmo Piotrowiczu. Czy po to uczyłem się siedem lat, by umrzeć śmiercią głodową?”. Niestety, cała rodzina chłopca błagającego o ratunek, zmarła z głodu, śmierć zabrała także jego samego.

W związku ze śmiercią dorosłych, a także powszechnym zjawiskiem podrzucania dzieci do miast w nadziei, że znajdą tam ratunek, gwałtownie wzrosła liczba dzieci tułających się bez opieki. I znów raport z Charkowa, obrazujący to zjawisko: „W samym Charkowie według stanu z 28 maja [1933 r.] zebrano i oczekuje na rozmieszczenie 9 tys. 420 dzieci, na charkowskim węźle kolejowym 25 maja zebrano 2 tys. dzieci, w ciągu jednej tylko nocy z 27 na 28 maja w Charkowie zebrano 700 dzieci”.

Kiedy Ukraina głodowała, kiedy ludzie umierali, albo puchli z głodu, a niektórzy dopuszczali się aktów kanibalizmu, Moskwa z kamienną obojętnością obserwowała wywołaną przez siebie tragedię. W lutym 1933 r. Stalin oświadczył ukraińskim kolchoźnikom, którzy przyjechali do stolicy z głodujących miejscowości, że w porównaniu z tym, co było 10–15 lat temu „Wasze obecne trudności, towarzysze kolchoźnicy, wydają się dziecinną zabawką”.

Władze odrzuciły oferowaną pomoc zagraniczną, a ich cynizm posunął się tak daleko, że zabroniły wpisywania do aktów zgonów prawdziwej przyczyny śmierci. Zamiast głodu w dokumenty stanu cywilnego wpisywano w rubryce mówiącej o przyczynie śmierci różnego rodzaju choroby. O przerażającej obojętności na cierpienie ludzkie świadczył fakt, że w okresie wielkiego głodowania Związek Sowiecki eksportował za granicę zboże. W latach 1932/33 wywieziono wprost gigantyczną ilość ziarna – 1.7 milionów ton.

Bilans Wielkiego Głodu to 3–3.5 miliona ofiar. Absolutna większość zmarłych – 93 proc. – było Ukraińcami. Ofiarą głodu padły jednak także inne, zamieszkujące Ukrainę narodowości: Polacy (nie mniej niż 21 tys.), Mołdawianie, Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Bułgarzy i Grecy. To straty na poziomie ogólnym, straty porażające. Jak te milionowe liczby przekładały się na sytuację poszczególnych wsi? Dadzą nam o tym pojęcie dane ze wsi Czerkasy koło Kijowa. Przed Wielkim Głodem liczyła ona 2072 osoby. W kwietniu 1933 r., kiedy plaga głodowania zaczęła wygasać, we wsi zarejestrowano zaledwie 958 mieszkańców (była to zatem mniej niż połowa jej pierwotnego stanu). Z 1114 mieszkańców, którzy łącznie „ubyli”, 634 zmarło z głodu, a 480 porzuciło wieś w poszukiwaniu ratunku przed śmiercią i ślad po nich zaginął. W 1933 r. w Czerkasach urodziło się sześcioro dzieci, z których przeżyło jedno.

Wielki Głód to pojęcie, związane z historią Ukrainy. Ale warto pamiętać także o ofiarach głodu wywołanego przez stalinowskie kierownictwo ZSRS w tym samym czasie (tj. w latach 1932/33) na innych, wymienionych już terenach ZSRS. I tak straty ludzkie Kazachstanu szacuje się na 1–2.5 mln osób (łącznie z tymi, którzy uciekli za granicę). Na Powołżu liczbę zmarłych szacuje się na około milion. Na Północnym Kaukazie śmiercią głodową zmarło nie mniej niż 165 tys. ludzi.

Wielki Głód na Ukrainie jest jednym z tych wydarzeń, które skłaniają niektórych do gorzkiej, ale zapewne prawdziwej opinii, że Wiek Dwudziesty był najbardziej krwawym i ponurym stuleciem w dziejach ludzkości. Dziejów ludzkości w tym stuleciu nie da się ani cofnąć, ani zmienić. Możemy jednak potępić zło, które się wówczas działo. W Polsce, którą już w sześć lat po opisywanych wydarzeniach dosięgły stalinowskie represje, której elity funkcjonariusze NKWD wymordowali w Katyniu i innych miejscach, której Stalin na kilka dziesiątków lat odebrał suwerenność – nikogo do potępienia sprawców Wielkiego Głodu przekonywać nie trzeba.

W dniu 16 marca 2006 r. Senat RP potępił winnych ukraińskiej tragedii i podzielił pogląd władz ukraińskich o konieczności uznania Wielkiego Głodu za ludobójstwo. 6 grudnia tegoż roku totalitarny reżim odpowiedzialny za ludobójstwo na Ukrainie potępił w specjalnej uchwale Sejm.

Sprawców ukraińskiej tragedii potępiły także kraje, którym historia oszczędziła doświadczeń, wynikających z sąsiedztwa ze Związkiem Sowieckim, takie jak Stany Zjednoczone czy Kanada. Na samej Ukrainie żywa jest pamięć o ofiarach Wielkiego Głodu, a 28 listopada 2006 r. Rada Najwyższa Ukrainy wydała ustawę, uznającą Wielki Głód za ludobójstwo.



Stos ofiar Wielkiego Głodu przywiezionych na cmentarz charkowski